

Sebastian Latocha

sebastian.latocha@uni.lodz.pl

<https://orcid.org/0000-0003-4226-9131>

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Wydział Filozoficzno-Historyczny

Uniwersytet Łódzki

Opowieści popradzkie. Rzeka Poprad jako korelat dziedzictwa kulturowego polsko-słowackiego pogranicza

Tales about the Poprad River. The Poprad River as a Correlate of the Cultural Heritage of the Polish-Slovak Borderland

Streszczenie: Artykuł przede wszystkim prezentuje współczesne opowieści wspomnieniowe z Popradem na pierwszym planie lub w tle, pochodzące ze środkowego odcinka polsko-słowackiego pogranicza. Inspiracją i kategorią badawczą jest pojęcie „korelatu dziedzictwa kulturowego” autorstwa Stanisława Ossowskiego. Badane z tej perspektywy popradzkie opowieści wspomnieniowe świadczą o silnym związku z Popradem ludzi mieszkających po obu stronach rzeki, której przypisuje się wartości emocjonalne, estetyczne i użytkowe. W świetle studiowanego w artykule materiału Poprad jawi się jako istotny, personifikowany element lokalnego krajobrazu kulturowego, świadek ważnych wydarzeń historii oficjalnej i nieoficjalnej, sceneria wydarzeń niezwykłych, obiekt kontemplacji i adoracji estetycznej bądź przestrzeń pracy i życia codziennego. Opowieści te wydają się potencjalnym, interesującym rezerwuarem motywów dla marketingu miejsca; potencjalnym, lecz prawie nieobecny w lokalnej polityce promocyjnej i turystycznej.

Słowa klucze: rzeka Poprad, polsko-słowackie pogranicze, natura i kultura, korelat dziedzictwa kulturowego, dziedzictwo kulturowe, opowieść wspomnieniowa

Summary: The article is an attempt to present contemporary memoir stories with Poprad River in the foreground or in the background, coming from the middle section of the Polish-Slovak borderland. The inspiration and the research category is the concept of „cultural heritage correlate” proposed by Stanisław Ossowski. The memoir stories examined in the article testify to a strong relationship between people living on both its banks and the Poprad River. The river is assigned emotional, aesthetic and utilitarian values. In the light of the material presented and studied in the article, Poprad River appears as an important, personified element of the local cultural landscape, a witness to important events of official and unofficial history, a scenery of extraordinary events, an object of contemplation and aesthetic adoration, or a space of work and everyday life. These stories seem to be an interesting potential reservoir of motifs for place marketing; a potential one, since it is almost absent in the local promotional and tourist policy.

Key words: Poprad River, Polish-Slovak borderland, nature and culture, correlate of cultural heritage, cultural heritage, memoir tale

Translated by Author

Mosty są, a jak nie ma mostów, to my przechodzimy przez wodę. Jak jest dużo wody, to nie idziemy. My tam robiliśmy zabawy za komuny, przez wodę za dziewczyną, tańczyć, napić się. Spirytus nosiliśmy z Polski, kielbasę, wędliny. Kiedyś mieliście bardzo dobre wyroby (fragment wywiadu; Mały Lipnik 2018).

Wstęp

Artykuł stanowi prezentację i analizę wstępną materiału z badań, jakie miały miejsce w 2018 roku w ramach projektu badawczego „Muszyna – Plaveč. Dziedzictwo kulturowe polsko-słowackiego pogranicza (badania etnoarcheologiczne)”¹.

Pogranicze polsko-słowackie to rozległy obszar Karpat, zróżnicowany przyrodniczo i kulturowo, rozciągnięty w linii prostej na ok. 400 km od Trzycatka (przysiółka Jaworzynki) na zachodzie do Krzemieńca (szczytu górskiego) na wschodzie. W moim artykule pojęcie to odnosię tylko do małej części pogranicza, jego środkowego przebiegu przepołowionego rzeką Poprad, z głównymi ośrodkami – Muszyną (po stronie polskiej) i Pławcem² (po stronie słowackiej).

Poprzez „opowieści popradzkie” rozumiem nie wcielenie określonego gatunku literackiego czy folklorystycznego, choć wydaje się, że najbliższym im do opowieści wspomnieniowych, zwanych opowieściami z życia (Hajduk-Nijakowska 2016; Czubala 1985; Ligęza 1972). Ich istotę klarownie i aforystycznie sformułował Dionizjusz Czubala, folklorysta i kolekcjoner opowieści wspomnieniowych z Zagłębia Dąbrowskiego i Poni-dzia: „Człowiek ciągle wykazuje głód wiedzy, ogromną ciekawość innych ludzi, z drugiej strony odczuwa nieprzepartą potrzebę przekazywania innym tego, co widział, słyszał, przeżył” (Czubala za: Kozera 2008: 16). Opowieści popradzkie, będące przedmiotem artykułu, właśnie ten walor posiadają – wyrosłe z egzystencjalnej potrzeby komunikacji, przekazują subiektywną, bazującą często na własnym doświadczeniu i pamięci wiedzę o rzece, ale nie jest to wiedza przyrodnicza, ścisła, lecz wiedza o etnograficznym obliczu – o rzece jako elemencie lokalnego krajobrazu kulturowego, o ludziach, których biografie „zrosły się” z Popradem. Pamięć jednostkowa jednak zawsze jest zdeterminowana

¹ Projekt sfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Interreg V-A Polska – Słowacja 2014–2020, Oś 1 – Ochrona i rozwój dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego obszaru pogranicza; nazwa mikroprojektu: „Muszyna – Plaveč: Odkrywamy zapomnianą historię i kulturę polsko-słowackiego pogranicza / Muszyna – Plaveč: Objawujemy zabudnutú históriu a kultúru poľsko-slovenského pohraničia”. W projekcie badawczym współpracowały ze sobą trzy podmioty: Miasto i Gmina Uzdrowsko-wa Muszyna (Polska), Obec Plaveč (Słowacja) oraz Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego. Numer mikroprojektu: INT/ET/TAT/1/II/B/0138.

² Plaveč w języku polskim to Pławiec.

społecznie i kulturowo, dlatego autorem opowieści wspomnieniowych wydaje się raczej określona grupa społeczna, choć opowiadane są one przez poszczególne jednostki. Janina Hajduk-Nijakowska zwraca uwagę na wiele folklorystycznych i antropologicznych aspektów opowieści wspomnieniowych, spośród których za szczególnie istotne z punktu widzenia prezentowanego materiału uznają: kanalizowanie pamięci (przechodzenie od tzw. memoratu do fabulatu), opowiadanie nie o faktach, tylko o doświadczeniach, oswojenie rzeczywistości, współtworzenie wspólnotowej tożsamości, opowiadanie o przeszłości przez filtr terażniejszości (Hajduk-Nijakowska 2016: 9–10).

Prezentacji opowieści popradzkich towarzyszyć musi świadomość jej przyczynkarckiego charakteru. Pokazanie bowiem drobiazgu materiałowego nosi znamiona przyczynkarstwa (ze wszystkimi jego wadami i zaletami), a nie rozprawy czy monografii. Adam Fitas spostrzega, że „autorzy często tytułują tak [jako „przyczynek do...” – przyp. S.L.] prace, ponieważ zajmują się tylko chirurgicznie zatomizowanym wycinkiem dużo szerszego zagadnienia” (Fitas 2018: 126). Uwaga ta dotyczy także niniejszego artykułu. Studium opowieści popradzkich słuchanych/czytanych przez pryzmat koncepcji korelatu dziedzictwa kulturowego stanowi rodzaj zaproszenia do tematu, rekonesansu w polu problemowym, szkicu domagającego się dalszej analizy. Już samo wyodrębnienie materiału (którego opis znajduje się w części: *Metodologia*) z motywem rzeki jest zabiegiem ograniczającym problem lokalnego krajobrazu kulturowego do drobnego, choć ważnego aspektu Popradu, a opatrzenie ich etykietą „opowieści popradzkich” ma charakter jedynie analityczny, pozwalający na wydzielenie „wątków popradzkich” z bogatego korpusu opowieści z życia ludzi egzystujących po obu stronach Popradu.

Metodologia³

Przedmiotem etnoarcheologicznych badań z przełomu czerwca i lipca 2018 roku był krajobraz kulturowy polsko-słowackiego pogranicza. W efekcie synergii 2 perspektyw badawczych zostały wytypowane, we współpracy z informatorami, (dzięki intensywnym wywiadom etnograficznym) oraz zlokalizowane i opisane (dzięki technikom archeologii nieinwazyjnej) elementy lokalnego dziedzictwa, a wśród nich obiekty o charakterze korelatów kultury. Analizowane źródła stanowiły składające się m.in. z 84 transkrypcji wywiadów materiały z tych badań, obfite właśnie w opowieści wspomnieniowe – opowieści z życia członków lokalnej społeczności. Były nimi również 22 transkrypcje wywiadów z badań etnograficznych mających miejsce w marcu 2011 roku w Muszynie,

³ Szczegółowa informacja o metodologii części etnograficznej badań (założenia, dyspozycje do wywiadów, dobór próby, charakterystyka informatorów) i części archeologicznej – znajduje się w archiwum projektu (skrót: AP) *Muszyna – Plaveč. Dziedzictwo kulturowe polsko-słowackiego pogranicza (badania etnoarcheologiczne)*.

kilka miesięcy po powodzi. Projekt badawczy Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego *Powódź w Muszynie* skoncentrowany był na pomocy wzajemnej w sytuacji klęski żywiołowej⁴. Obok wywiadów etnograficznych (badania z lat 2011 i 2018) podstawę refleksji o Popradzie jako korelacie dziedzictwa kulturowego polsko-słowackiego pogranicza stanowiły również źródła o odmiennym charakterze – 2 artykuły poświęcone rzece, które ukazały się na łamach lokalnego rocznika o charakterze regionalistycznym – „Almanachu Muszyny”⁵. Wszystkie te źródła, wywołane i zastane, przyniosły liczne egzemplifikacje pokazujące żywotność koncepcji „korelatu kultury” Stanisława Ossowskiego, unaoczniające jej heurystyczną wartość we współczesnych badaniach nad krajobrazem kulturowym i dziedzictwem.

Biorąc pod uwagę przeplatanie się różnych głosów (wielu informatorów z moimi komentarzami), artykuł ten, jeśli chodzi o Cliffordowskie formy autorytetów etnograficznych (Clifford 2000: 29–63), wydaje się ciążyć ku polifonii, przynajmniej w części poświęconej prezentacji „głosów znad Popradu”, gdzie opinie, wyartykułowane doświadczenia, sposoby myślenia i optyki istnieją jedne obok drugich, raz to polemizując ze sobą, raz dopełniając się nawzajem. „Jednym z coraz częściej spotykanych sposobów ukazowania współpracy przy tworzeniu wiedzy etnograficznej jest regularne i obszerne cytowanie informatorów” (Clifford 2000: 59) – pisał James Clifford w latach 80. XX wieku, wieszcząc rychły upadek monofonicznego autorytetu w etnografii / antropologii kulturowej. Polifonia w tym przypadku sprowadza się przede wszystkim do wzajemnego wspierania i uzupełniania się głosów informatorów; głosów, które jednak wybrałem spośród całości, kierując się zasadą różnorodności wątków. Są to głosy przede wszystkim z „polskiej strony”. Słowaków „słyszemy” rzadziej, co odpowiada proporcjom właściwym dla materiałów będących przedmiotem analizy.

Natura i kultura – od dychotomii do korelacji

Jak trafnie konstatuje Michael Carrithers, „u podstaw antropologii kulturowej leży przekonanie o istnieniu bardzo znaczącej, wyraźnej linii tworzącej swoisty uskoc odłączający świat ludzkiej kultury od reszty świata ożywionego” (Carrithers 2008: 390). Analityczne rozróżnienie kultury i natury nie tylko pozwoliło antropologii (nauki o człowieku wykraczającym poza swoją biologię dzięki używaniu symboli) stać się dyscypliną

⁴ Dokumentacja z badań znajduje się w Etnograficznym Archiwum im. Bronisławy Kocpzyńskiej-Jaworskiej w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ (AIEiAK), sygn. 14194–14218.

⁵ „Almanach Muszyny” to rocznik o mocno ugruntowanej pozycji w społeczności lokalnej, skupiający profesjonalnych i nieprofesjonalnych badaczy historii i kultury regionu, lokalnych patriotów, regionalistów; artykuły ukazujące się na jego łamach (od 1991 roku) – od wierszy panegiryzujących tutejszy krajobraz do rozpraw naukowych – stanowiąc mogą punkt wyjścia w badaniach etnograficznych.

autonomiczną wobec nauk przyrodniczych, ale również rzuciło cień na charakter antropologicznych badań, przede wszystkim tych, które były i są pod wpływem strukturalizmu poszukującego systemów opozycji, sprowadzającego dane empiryczne do systemu przeciwieństw. Bez wątpienia, wkład strukturalizmu i poststrukturalizmu w rozwój polskiej etnografii, etnologii i antropologii kulturowej jest ogromny. Wystarczy wziąć pod uwagę choćby Ludwika Stommy *Antropologię kultury wsi polskiej XIX wieku* (Stomma 2002), dzięki której stało się możliwe m.in. „rozpracowanie” kultury typu ludowego.

Jednak istnieją punkty widzenia, w świetle których gruba linia podziału między naturą i kulturą nie musi być cechą rzeczywistości. Dość radykalne stanowisko w tej sprawie zaprezentowała Kirsten Hastrup rezygnująca z ostrego podziału będącego rodzajem nawyku myślenia:

O ile wiem, żaden antropolog nie został jeszcze laureatem nagrody Nobla, ale – moim zdaniem – powinien pojawić się ktoś, kto potrafiłby przekonać świat, że antytezy pomiędzy naturą i kulturą, materializmem i idealizmem, i pomiędzy obiektywnością i subiektywnością są fałszywe. Rzeczywistość jest podwójna – „zarówno jedno jak i drugie” – a przez to obszerniejsza niż suma tych dwóch stanowisk (Hastrup 1994: 8).

Autorka twierdzi, że ludzie poprzez nazywanie i używanie przyrody, która ich otacza, pozostawiają ślady w krajobrazie, wobec którego nie potrafią zachować dystansu, a świadomość człowieka jest częścią ekosystemu. Dlatego światy społeczny i naturalny tworzą jeden świat – „ruchy wykonywane przez nich [ludzi – przyp. S.L.] i przez naturę są tym samym ruchem. Nie możemy utrzymywać iluzji, że natura i społeczeństwo są oddzielnymi całościami” (Hastrup 1994: 11). Antropolożka podaje przykłady „ruchów natury” – katastrof naturalnych, zasobów ziemi oraz następstw pór roku – które pociągają za sobą określone „ruchy społeczne”. Myślę, że tezę o jedności świata przyrody i ludzi obrazuje również choćby fakt kapryśności Popradu, podtopień i powodzi będących udziałem życia społeczności lokalnej polsko-słowackiego pogranicza (Karpińska 2012).

Kompromisem między tymi dwiema koncepcjami relacji natury i kultury wydaje się kategoria „korelatu dziedzictwa kulturowego” autorstwa Stanisława Ossowskiego. Choć egzystuje w naukowej refleksji już od 80 lat, to według Krzysztofa Sztalta, jest to koncepcja nadal oryginalna, lecz niedoceniona (Sztalt 2012: 37). Stanisław Ossowski odrzuca perspektywę bycia arbitrem w kwestii definiowania, co jest składnikiem natury, a co – kultury:

Sprawę kulturowego dziedzictwa możemy rozważać niezależnie od zagadnienia, skąd wzięły się przekazywane wzory ani jak powstały pewne przedmioty indywidualne, którym się w danym środowisku przypisuje specjalną wartość: czy zostały wytworzone w łonie tej właśnie grupy społecznej, czy przyjęte z zewnątrz. Z tego punktu widzenia twory przyrody mogą pozostawać w takim samym stosunku do kulturowego dziedzictwa grupy co i dzieła ludzkie: Tatry, Bałtyk

czy Wisła w polskim dziedzictwie kulturowym zajmują pozycje tej kategorii co Zamek Wawelski, albo polonezy Chopina, aczkolwiek ani Tatry, ani Wisła nie są wytworami polskiej kultury (Ossowski 1948: 77).

Autor twierdzi, że pewne elementy przyrody mogą być związane z dziedzictwem kulturowym określonej grupy społecznej pod warunkiem, że są „przedmiotem specyficznych przeżyć doznawanych dzięki posiadanym przez nas skomplikowanym dyspozycjom, które odziedziczyliśmy po innych członkach swojej grupy i które prawdopodobnie przekażemy z takimi czy innymi zmianami swoim następcom” (Ossowski 1948: 78). Takie obiekty Stanisław Ossowski określił nie składnikami, a korelatami dziedzictwa kulturowego. Ich istotą jest poczucie wartości.

Przykładami etnograficznych studiów nad rzekami jako korelatami kultury (obchodzą się one jednak bez oparcia na tej koncepcji) mogą być np. te poświęcone Nilowi (Kurcz 2016) czy Wolbórze (Latocha 2016). Tymczasem, niniejszy artykuł wypływa wprost z inspiracji myślą Stanisława Ossowskiego.

Polifonia głosów znad Popradu. Opowieści z życia

Będące w lokalnym obiegu historii z Popradem na pierwszym planie lub w tle składają się na złożony, subiektywny obraz rzeki jako przedmiotu wartościowania, który nie mieści się w swoim obiektywnym, fizycznym bycie. W świetle opowieści wspomnieniowych z badań etnograficznych i zastanych opisów rzeki (poświęconych jej artykułów na łamach „Almanachu Muszyny”) Poprad – obiekt przyrody – jawi się jako korelat dziedzictwa kulturowego niosący za sobą wartości historyczne, emocjonalne, psychologiczne, nostalgiczne, estetyczne, utylitarne – jednym słowem – kulturowe.

W opisie Popradu autorstwa Łucji Bukowskiej, dyrektorki Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Muszyna w latach 1972–2009, obiektywne dane przyrodnicze mieszają się z subiektywnymi, wychodzącymi poza „geografię rzeki”; uwagę zwracają epitety wyrażające emocjonalny stosunek autorki do Popradu, liczne personifikacje rzeki, przypisywanie jej sprawczości i próba podkreślenia „patriotycznej paradoksalności” egzystencji Popradu, który niejako na przekór logice krajobrazu, „z własnej woli” płynie do Polski i to przez Muszynę:

Poprad płynie wyżej niż Hornad, powinien więc popłynąć doliną, przez którą przebiega linia kolejowa na Hrabuszice i Nową Wieś, leżącą o 220 metrów niżej niż miasteczko Poprad. Ale rzeka Poprad wybiera trudniejszą drogę i zmierza ku Polsce, od łagodnych dolin koło Svitu coraz wyraźniej kierując się na północ. Kiedyś powstało powiedzenie, że Poprad jest najdziwniejszą rzeką świata, bowiem wbrew wszelkim prawom „płynie pod górę”. (...) Należy wspomnieć jeszcze o jednej ciekawostce dotyczącej tej pięknej rzeki. Otóż od leżącej nad Popradem – naprzeciw Łęgów Żegiestowskich – słowackiej wsi Lipník Mały, gdzie Poprad jest rzeką graniczną, do

położonej również nad Popradem, ale na terenie Słowacji, wsi Hajtovka – jest w prostej linii niewiele ponad 5 km. Wystarczyłoby małe trzęsienie ziemi – jak przypuszczają geolodzy – aby Poprad, zamiast płynąć jeszcze przez Słowację do Leluchowa, skrócił swój bieg i korytem potoku Lipník przebił się na północ. Na szczęście – dla Muszyny – stało się inaczej i Poprad szumnie – choć mozolnie – przepływa przez skały w kierunku muszyńskiego zamku. Kiedyś rzeka przynosiła miastu spore korzyści, czerpane ze szlaku solnego wiodącego popradzką doliną ku Węgrom. Teraz – dodaje Muszynie urody, bo nie sposób oprzeć się urokowi Popradu (Bukowska 1992: 50–51).

„Kulturową geografę Popradu” puentylistycznie opisuje, również na łamach „Almanachu Muszyny”, Regina Wiśniowska-Węglarz, rozwijając jednocześnie retrospektywny, osobisty, nostalgiczny obraz rzeki, powtarzając przy tym pięciokrotnie frazę „pamiętam, jak...” i trzykrotnie – „nie ma...”, co tylko podkreśla emocjonalny stosunek do Popradu. Z opisu usunięto precyzyjny rys hydrograficzny, pozostawiając fragmenty, które dobitnie świadczą o żywotności koncepcji korelatu dziedzictwa kulturowego:

Rzeka Poprad jest jedynym ciekim, który zamiast płynąć – jak inne – na południe, jakby wraca w góry i przedziera się w poprzek Karpat, niezwykle malowniczymi przełomami, do Polski, docierając pod Starym Sączem do Dunajca. (...) Dolina Popradu na całej długości posiada niespotykany, można by powiedzieć niebywały, urok pod względem etnograficznym i krajobrazowym. Wszystkie miejscowości, tak po stronie południowej Tatr (Poprad, Kieżmark, Stara Lubowla), jak i po stronie północnej (Muszyna, Żegiestów, Łomnica, Piwniczna, Rytro, Stary Sącz) charakteryzują się niepowtarzalnymi walorami uzdrowiskowymi, turystycznymi i historycznymi. (...) Przez wieki dolina Popradu stanowiła szlak handlowy, dzięki czemu bogaciły się miasta rozłożone na brzegach rzeki. Szlaków strzegły warownie, których ruiny można podziwiać do dzisiaj. (...) Pamiętam, jak w dzieciństwie chodziliśmy z rodzicami nad Poprad w niedzielne popołudnia. Za mostem drewniany chodnik prowadził aż do łaźniek mineralnych, gdzie można było ukradkiem podziwiać wielkie błyszczące słońcem miedzi wanny. (...) Pamiętam, jak kilka lat później wybudowano wały przeciwpowodziowe dla ochrony Zapopradzia i ul. Piłsudskiego, terenu systematycznie zalewanego przy każdym wezbraniu, a w szczególności w czasie wiosennych roztopów. (...) Pamiętam, jak po nawalnych deszczach pensjonaty „Bristol” i „Tęcza” stały niczym wyspy zalane ze wszystkich stron wodą. Wały przeciwpowodziowe częściowo ujarzmiły i ograniczyły samowolę rzeki. Umożliwiły też zabudowę mieszkaniową w „drugim rzędzie” ulicy Piłsudskiego. Pamiętam, jak na trawiastej plaży w międzywalu na prawym brzegu, tam gdzie wał tworzy bulwar, wylegiwaaliśmy się z moją kuzynką Marylą na słońcu i pływaaliśmy w zimnej wodzie Popradu. Pamiętam, jak w noc świętojańską z rodzeństwem i kolegami szliśmy w stronę „Boruty”, ze strachem zerkając w stronę „Czarnego Wiru”, groźnie kłębiącego wody Popradu przy stopie kamienistego, stromego brzegu. Za domem wczasowym „Boruta” podziwialiśmy stada świetlików tańczące w ciemnościach ciepłej nocy. Nie ma już mojego ojca, nie ma łaźniek i drewnianego kiosku ze słodyczami, nie ma nawet plaż na prawym brzegu Popradu. Kąpiących się wystraszyły ścieki zanieczyszczające wodę. Pozostał jednak pierwotny, niepowtarzalny charakter rzeki, najpiękniejszej rzeki w Polsce (Wiśniowska-Węglarz 2008: 217–221).

Autorka podkreśla ambiwalencję rzeki, opisując ją, z jednej strony, przez pryzmat walki z żywiołem (powódzie, budowa wałów przeciwpowodziowych), z drugiej zaś

– w kontekście rekreacyjnego wymiaru Popradu. Badania etnograficzne z lat 2011 i 2018 potwierdziły tę ambiwalencję.

Inne wspólne cechy obu artykułów to apologia piękna nadpopradzkiego krajobrazu („nie sposób oprzeć się urokowi Popradu”, „najpiękniejsza rzeka w Polsce”) i akcent padający na rzekę jako granicę (wielki temat badań z 2018 roku).

Właściwości rzeki jako korelatu dziedzictwa kulturowego polsko-słowackiego pogranicza odnoszą się do siebie i nawzajem kontekstualizują. W optyce wywiadów z 2018 roku Poprad jawi się jako „świadek” i „uczestnik” zdarzeń pokazujących w mikroskali (i z udziałem bliskich informatorom osób, a przez to w bardzo konkretny sposób) historię Polski i jej południowego sąsiada w XX wieku oraz zmiany polityczne, gospodarcze i społeczne zachodzące na przestrzeni tego stulecia. A to właśnie dzięki unaoczniającej je „płynnej” granicy na rzece.

Przed II wojną światową granica na Popradzie nie była uważnie strzeżona, co umożliwiało swobodny kontakt Polaków, Łemków i Słowaków mieszkających po różnych stronach rzeki. Poprad i pola nad jego brzegami były miejscem pracy i świętowania, wolnej wymiany handlowej i wspólnej rekreacji. Głosy informatorów składają się na prawie arkadyjski obraz życia i relacji społecznych z Popradem w tle:

Tam było kąpielisko nasze! Słowaki mieli do połowy Poprad, a my mieli tą drugą połowę Popradu. Schodzili my się w tej wodzie, jak to dzieciarnia. Oni po słowacku paplali, my po polsku, po rusku. (...) A przechodzili my! Wtedy tak nie pilnowali granicy (AP, OBSZAR(09)_SP01_WYWIAD).

[Kontakty – przyp. S.L.] były jeszcze lepsze niż dzisiaj. Polacy mieli u nas rolę, ziemię. Nasza Starina chodziła do Andrzejówki [przez rzekę – przyp. S.L.]. Ziarno, ziemniaki, wszystko. Mleko się kupowało, masło. Tak było swobodnie. (...) A to jest pięć kilometrów [w linii prostej, przez Poprad – przyp. S.L.] (AP, OBSZAR(13)_SP01_WYWIAD).

Poprad, kolejny raz personifikowany, „występuje w roli” kapryśnego darczyńcy i zaborcy pól. Ten geograficzny fakt pociągał za sobą konsekwencje społeczne:

A Słowacja to tak miała, pola miała po naszej stronie, a Polacy mieli po ich stronie. Bo Poprad robił granicę. Raz zabrał nam, a dał Słowakom, raz dał nam, a im zabrał. Poprad tak graniczył. Moja mama opowiadała, że jak tu przyszli, Poprad był hen pod las, gdzieś tam daleko. A potem tak się pozmieniało, że Słowacy mają na naszej stronie, my mieliśmy na ich stronie. Tak to było (AP, OBSZAR(09)_SP01_WYWIAD).

Wcześniej, jeszcze jak tu było pogranicze przed wojną, to taka ciekawość, że ci ludzie stąd szli na pokosy tam na Słowację. Taki zwyczaj był i nie wolno było kosić. Oni chowali kosy i tam szli, i tam pracowali, zarabiali. (...) Przechodzili tu [przez rzekę – przyp. S.L.], z Piwnicznej szli. Z tych w ogóle stron. Jak były żniwa, to tam chodzili. Tam były chyba lepsze ziemie, urodzajniejsze (AP, OBSZAR(11)_SP10_WYWIAD).

Chociaż zdecydowanie dominują opowieści o pracy z Popradem w tle, nie brakuje narracji dotyczących kontekstów świątecznych; rzeka była nie tylko sceną, ale i ważnym podmiotem w obrzędach i wróżbach podczas nocy świętojańskiej:

Ten piknik to była tradycja przedwojenna, bo przed wojną w uzdrowisku były na świętego Jana, było puszczanie wianków w Popradzie (AP, OBSZAR(11)_SP07_WYWIAD).

Osobny, obszerny korpus narracji, który mógłby stać się podstawą źródłową dla autonomicznego artykułu, stanowią wspomnienia sięgające czasów II wojny światowej. Wówczas Poprad jednym dawał nadzieję na ewakuację z kraju, drugim – przynajmniej na wymianę dóbr umożliwiająca przetrwać ten trudny okres. Niski stan wody bowiem – tak charakterystyczny dla tej rzeki – sprzyjał przechodzeniu na drugą stronę:

Jak wojna wybuchła w trzydziestym dziewiątym roku, Polacy przegrali wojnę, można powiedzieć, i zaczęli uciekać przed Niemcami. I tutaj do nas trafiali żołnierze polscy, którzy chcieli dostać się do Europy południowej, bo tam jeszcze Niemców nie było. Ja byłam dzieckiem wtedy i się tym nie interesowałam, ale wiem, że w piwnicy spali ci żołnierze polscy parę nocy, byli umordowali, dostawali jeść, siedzieli parę dni i szli przez Poprad na Węgry, bo tu jest bród, stąd na Węgry jest sto kilometrów, można przejść, nie trzeba było płynąć. (...) Dziadek mój się nie spodziewał, że to będzie ostoja rodziny. Mieli trzy córki, zięciowie poszli do wojska, wojna się skończyła, przegraliśmy tą wojnę, to zięciowie też wtedy uciekali przez Poprad, mój ojciec między innymi i dwóch wujów uciekali przez Węgry do Europy południowej (AP, OBSZAR(11)_SP11_WYWIAD).

W czasie wojny to tu przez granicę się tam gdzie szło, żeby się zaopatrzyć w jakieś jedzenie czy coś tam gdzieś. (...) Moja mama jak była młoda właśnie, mówiła, że przechodzili tu przez rzekę, w nocy przeważnie. Te patrole, to się chowali pod drzewa, gdzie gęściej było. Raz był nawet taki przypadek, że poszła na Słowację. Tam z dziewczynami w jej wieku się kontaktowały i ktoś doniósł, że idzie kontrol. To ją przebrały w słowackie ubrania i razem z nimi skubała pierze, żeby jej nie wydać, że to obca kobieta. (...) Tam z nimi śpiewała, skubała to pierze. Przyszli, posprawdzali, że to sąsiadki i poszli (AP, OBSZAR(01)_SP02_WYWIAD).

Po II wojnie światowej, w czasach Polski Ludowej i Czechosłowacji, granica na rzece była uważnie strzeżona przez wojsko. Swobodna kąpiel w Popradzie – zwyczajna praktyka przed wojną – stała się niebezpieczna, a przechodzenie przez rzekę związane było nawet z ryzykiem utraty życia:

Jak byliśmy dziećmi, to oni [żołnierze pilnujący granicy na Popradzie – przyp. S.L.] nie wiedzieli, czy jesteśmy Polakami, czy Słowakami, tylko szliśmy do wody wszyscy razem, spotykaliśmy się. To był strach przed żołnierzami, bo patrzyli (AP, OBSZAR(13)_SP01_WYWIAD).

Podczas badań została zarejestrowana (w różnych wariantach zdradzających nowe szczegóły) romantyczna i jednocześnie tragiczna opowieść w planie fabularnym sięgająca czasów powojennych. To opowieść o powszechnym współcześnie zasięgu na

obszarze pogranicza polsko-słowackiego. Jej popularność być może jest wykładnikiem wagi w sferze historii lokalnej:

Za czasów komunizmu, czyli po wojnie jakoś, była jakaś para, dziewczyna z Żegiestowa, chłopak z drugiej strony. On do niej przez Poprad chodził i zastrzelili go żołnierze. Nie wolno było granicy przekraczać. Do dziś wspominają w Żegiestowie (AP, OBSZAR(01)_SP13_WYWIAD).

Wojsko było, nie można było przejść. Tutaj, nie wiem, czy już wam opowiadali, ale koło mostu tutaj jak się do Żegiestowa skręca, tam jest nad Popradem krzyż. Tam słowacki chłopak chodził do polskiej dziewczyny po tej stronie i zastrzelił go pogranicznik. Zimą lodem szedł. (...) Przechodził tak na tą zieloną stronę, na zieloną granicę (AP, OBSZAR(11)_SP08_WYWIAD).

Zastrzelili w Żegiestowie młodego chłopaka. (...) Za Popradem była leśniczówka i w tej leśniczówce mieli jedynaka, jedyne go syna, i on chodził do tej dziewczyny Słowaczki przez Poprad, bo był płytki Poprad. I go zastrzelili. I to ci, co chodzili do tej leśniczówki i z ojcem pili. Dlatego on tak pewnie przechodził do tej dziewczyny przez granicę. Jaki mieli żal ci rodzice! To było nie do pomyślenia, że za przejście przez Poprad w nocy go zastrzelili (AP, OBSZAR(08)_SP02_WYWIAD).

Pilnie strzeżona granica miała wpływ nawet na prace gospodarskie i hodowlane – zwyczajowe pojenie krów w Popradzie odbywało się pod ścisłym nadzorem:

My mieli granicę sześć metrów zaoraną, zabronowaną i kolczastymi drutami była zagrodzona. My jak krowy poili do rzeki, to mieliśmy tak ogrodzone, że krowa tylko tu miała się napić i nigdzie więcej. A jakby stopę było znać, to przyjechało z czterech, pięciu wojskowych, psy, i wachali skąd ta stopa była znać (AP, OBSZAR(08)_SP04_WYWIAD).

[Przed wojną – przyp. S.L.] nie było granicy tutaj takiej pilnowanej. Później zaczęli pilnować, jak już wojska ruskie przyszły, to już na tych konikach galop, galop, galop, wzdłuż tego Popradu bez przerwy latali (AP, OBSZAR(09)_SP01_WYWIAD).

Odbywała się jednak żywa, choć nielegalna wymiana (nie tylko handlowa) dóbr przez rzekę między Polakami a Słowakami żyjącymi po przeciwnych stronach Popradu. Kontekstem tej wymiany zawsze było jednak niebezpieczeństwo związane z wojskiem, które uważnie strzegło zielonej bądź raczej „płynnej” granicy na Popradzie:

[Kąпали się w rzece – przyp. S.L.] mój brat i trzech chłopców z nim. Na bosaka, w majteczkach. No i akcja wielka! Strażnicy wypatrzyli przez lornetkę, że chłopaki na drugim brzegu siedzą, bo do połowy był nasz. Zabrali tych biedaczków do Muszyny na placówkę i przesłuchanie zrobili. A druga historia jest z bratem mamy, ponieważ mamy brat był na Ukrainie z tamtymi braćmi i chciał coś mamie w drugi dzień Świąt Wielkanocnych coś przekazać. A tam potoczek wpada do rzeki. Mama mówi do mnie: „Ty jesteś dzieckiem, to idź tam, jak coś to wujek ci przekaze”. No i wujek szedł tamtą stroną brzegiem, ja tą, a oni mnie już obserwowali. No i wujek już prawie doszedł tam do tego Popradu, jak wpada potoczek, i tam był wysoki brzeg, stromy, i on ma schodzić do mnie na dół. Ja z tej strony jestem, miałam wtedy może szesnaście lat, bo jakbym miała osiemnaście, to już by mnie, że granicę przekroczyłam, chociaż ja granicy nie przekroczyłam.

Tylko miałam spotkanie z tym wujkiem. (...) Wujek miał jakąś taką malutką paczuszkę pod pachą, bo coś chciał nam przesłać. Wiem, że dla mnie były takie malutkie wstążki kolorowe, a mama miała jakieś rajstopy, tata czapkę. Tak to było. Granica była przeorana i była drutem kolczastym oddzielona. W każdym razie, ja już prawie doszłam do tego Popradu. Wujek stary wyga! Jak widział, że ten za nim z tyłu, to puścił ten pakunek do potoka. (...) Wujek był już po drugiej stronie, za Popradem. Przeszedł, bo woda płytka była, do kolan sięgała. (...) No i chwycili go na górze, na polach. Chwycili, bo był mokry. I on wtedy zapłacił pięćdziesiąt koron pokuty (AP, OBSZAR(08)_SP02_WYWIAD).

Przebiegłość, drobne intrygi i inne działania logistyczne skupione wokół tej wymiany, przedsiębrane przez lokalną społeczność, miały wymiar wyraźnie integrujący:

I oni [Słowacy – przyp. S.L.] mieli bardzo dużo owoców cytrusowych, rodzynek, czekolady. Więcej jak tu u nas. U nas to był rarytas. Święta czy coś, to myśmy przerzucali. Za komuny jeszcze. (...) Różnie robili. Każdy robił, jak mógł. Ludzie przechodzili na tamtą stronę, z powrotem. Rybackie buty i wio. (...) Przez rzekę. (...) Bo nie zawsze jest woda duża, czasem to było, że woda po kostki. (...) No ci żołnierze to nie było tak, że siedział jeden przy drugim, tylko szedł patrol, a ludzie wiedzieli, kiedy idzie. Jak przeszedł patrol, to można było coś zrobić, nie? Jeden stał na czatach, czy dwóch. Wiedzieli, kiedy idzie i dawali znaki. Ludzie są pomysłowi. Później się skończyło. Weszły krótkofalówki i inne. Już technika weszła, ale na początku to co? Szedł żołnierz, ani samochodu, szedł pieszo. (...) Zimą też można było się przejść, tylko było niebezpiecznie, jak rzeka zamarzała, bo były ślady na śniegu (AP, OBSZAR(11)_SP08_WYWIAD).

Udział Popradu w codziennej egzystencji społeczności pogranicza, czyli podkreślana w opowieściach utylitarna wartość rzeki, to kolejny aspekt Popradu jako korelatu dziedzictwa kulturowego tego obszaru, świadczący o jedności światów społecznego i naturalnego. Po pierwsze, chodzi o wpisany w lokalny krajobraz kulturowy spław drewna i innych towarów:

Na Słowacji jest taka miejscowość Plawica albo Plawec, no i stamtąd [przed wojną – przyp. S.L.] się zaczynały spływy tego drewna. No i jechali Popradem tam do Dunajca, potem Dunajcem do Wisły i tam z Wisły dalej w stronę morza. A po wojnie nie spławiali, bo to była granica zamknięta, zaorana, zabronowana (AP, OBSZAR(11)_SP08_WYWIAD).

Ponieważ Muszyna była tym szlakiem handlowym, no to wszyscy mówili, że tam i złoto przewożono, i wino przewożono, bo Poprad był rzeką spławną, i wożono to wino faktycznie. Przez Muszynę i drewno, i wino, i zboża to płynęło Popradem. I że to było składowisko na zamku (AP, OBSZAR(02)_SP05_WYWIAD).

Kobiety często wspominały o praniu w rzece, raz podkreślając, że był to czas plotek i pogawędek w żeńskim, sąsiedzkim towarzystwie, raz, akcentując ciężar codziennych prac domowych:

Nie było pralek, tylko huś, huś, huś i w rzece płukanie. Ile myśmy przeżyły, to szkoda gadać. (...) To tam my miały ogrodzone. (...) Nie można było gdzie indziej prać, bo było ogrodzone kolczastym

drutem. Tylko miałam wejście do rzeki. To nie można było być gdzie prac ani krów poić, bo była ta granica strzeżona (AP, OBSZAR(08)_SP04_WYWIAD).

Zimą Poprad dostarczał lodu i dlatego możliwe były lokalna produkcja i magazynowanie żywności:

Mój dziadek na przykład mieszkał w Rynku, tam się urodził, a jego ojciec, czyli mój pradziadek, był rzeźnikiem i on miał lodownię z tyłu. Jak tam byłam, to jakaś ciotka, wyjątkowo zimna osoba, opowiedziała mi, że tam w tym ogródku dużo gwoździ znajduje do dzisiaj, bo tam była zbita z drewna, później była taka komora na piasek, na lód z Popradu przywożony. W ten sposób trzymano mięso. Podobno się dorobił jakiegoś tam majątku. Jak pracowali robotnicy przy budowie tunelu w Żegiestowie, on im to mięso tam dowoził (AP, OBSZAR(01)_SP13_WYWIAD).

Kolejnym odrębnym, wielkim tematem opowieści popradzkich jest powódź – ta ostatnia, z 2010 roku, oraz powódź jako taka – cykliczny paroksyzm żywiołu immanentnie wpisany w historię lokalnego krajobrazu kulturowego:

Była taka wielka też powódź po wojnie. Mama mi opowiadała. Mojej mamy dom rodzinny na wprost od Hutka, żółty stary dom to rodzinny dom babci. Tak wysoko woda sięgała aż do okiem. Mama opowiadała, że siedziała sobie na parapecie i nogami dyndała w wodzie, taka duża powódź była. (...) Teraz też przecież jak była ta powódź, to wypompowywali tę wodę. (...) Ja takiej powodzi w życiu nie widziałam. Aż głupio było schodzić z góry, bo nam się nic nie stało, a na dole klęska. Ludzie nosili worki z piachem, pomagali sobie. I strażacy super, na medal (AP, OBSZAR(01)_SP13_WYWIAD).

Powódź, jaka nawiedziła Muszynę, a dokładniej – Folwark, czyli nadpopradzką część miasta, w czerwcu 2010 roku, stała się przedmiotem artykułu Grażyny Ewy Karpińskiej. W tym etnograficznym studium klęski żywiołowej autorka skupiła się na sposobach radzenia sobie lokalnej społeczności z powodzią (z kapryśnością Popradu), mechanizmach pomocy wzajemnej integrującej towarzyszy niedoli, krótkotrwałym doświadczeniu „ładu wspólnoty”, psychicznych reakcjach ludzi na zagrożenie powodziowe i samą powódź, destrukcji domostw jako artefaktów materialnych i społecznych (Karpińska 2012). Aby nie powtarzać za autorką artykułu tych samych partii wywiadów, cytuję tylko fragment jednej egzemplarycznej opowieści o powodzi sprzed dekady, specjalnie wyselekcjonowanej z całości materiału źródłowego pod kątem kategorii korelatu dziedzictwa kulturowego (pojawia się w niej dodatkowo emocjonalny stosunek do drzew):

Każdy w miarę godności jak mógł, to starał się tak to doprowadzić, żeby jakoś to wyglądało, żeby jakoś żyć, żeby jakoś żyć. No bo tak jak szedł uliczką i nigdzie nie przeszedł, to było pełno... Wojsko było i pomagało, młodzież taka duża jak panienki, ja nie byłam, bo byłam w szpitalu, ale ludzie opowiadali, że przychodzili i pomagali. Byli, mobilizowali. Tak było mułu wszędzie, że nie dało się przejść. (...) Tu miałam dosyć spory kawałek truskawek, to mieli przy wale beczkę co smarują te filary takie czarne. (...) Jak poszła smuga, tak mi wszystko spaliło, cały zagon

truskawek diabli wzięli. Śmierdziało, śmierdziało jak smoła czy coś takiego i wszystko się wzięło i spaliło, kurczę pieczone. A tak było dużo truskawek okropnie, ani jednej nie zjadłam, bo były oblane i gdzie będę jadła z tymi smrodami i ze wszystkim, nie da rady. A później one już zdechły, ale było truskawek strasznie dużo, bo to było w czerwcu, truskawki właśnie były, ale ani jednej nie wzięłam, chociaż widziałam, że są, no ale nie będę jadła, bo to gdzie przecież taka gnojowizna szła, trupy i diabli wiedzą co, no i jedz takie. I porzeczeki i wszystko to tu zalało. (...) Osiem jabłoni myśmy musieli ściąć na wał, osiem jabłoni, szkoda tak mi było, jak nie wiem, myślałam, że umrę. Wiśnie były i jabłonie, Jezus kochany, śliwki i wszystko my musieli wyciąć. Żał mi było strasznie, jabłka papierówki były, a teraz papierówek to nie ma, wszystko diabli wzięli, trza było ścinać, wyznaczyli no i co zrobić? (...) Jeszcze miałam tam brzozę, ale to drzewo to wszystko woda wzięła, brzozę, dwie lipy były duże i musieliśmy ściąć (AIEiAK 14218).

Wyobrażeniową ambiwalencję Popradu konstruują nie tylko przejmujące wspomnienia o powodziach, ale również o zanieczyszczeniu, skażeniu jego wód w przeszłości i współcześnie. Dowody na to znajdują się w materiałach z badań przeprowadzonych w 2018 roku:

W dziewiętnastym wieku przechodziła parę razy przez Muszynę epidemia chorób. Dżuma, cholera, najgorsza była ta cholera i dosłownie tak co parę lat. W tysiąc osiemset trzydziestym piątym roku zmarła jedna trzecia Muszyny na cholere. Studzien nie było, czerpali wodę z potoków i z Popradu, a tam woda była skażona (AP, OBSZAR(01)_SP04_WYWIAD).

Ze Słowacji mamy [o Popradzie – przyp. S.L.] pełno dziadów, śmieci, zdechłe ze Słowacji idzie do nas. Albo zaporę specjalnie otworzą, albo coś (AP, OBSZAR(12)_SP08_WYWIAD).

W materiałach z badań etnograficznych z 2018 roku znajdują się również podania lokalne umiejscawiające rzekę w czasie – wydaje się – bardziej mitycznym, wykluczającym jego konkretyzację, i w przestrzeni raczej nieznanego doświadczeniu, rodzącej się z wyobraźni. To opowieści o niezwykłych faktach i zdarzeniach, których sceneryę stanowi Poprad. Po obu stronach rzeki zarejestrowano narracje o tunelach pod Popradem:

Jakaś jest tutaj grota na tym zboczu. Tu zaraz jak ten most jest, że podobno z tej groty można było do zamku muszyńskiego przejść, że pod Popradem gdzieś tam jakieś tunele, ale nikt tego nie sprawdził. Grota jest, ale nie wiem, w jakim stanie w tej chwili. Za moich lat młodych to tam włązili niektórzy, co odważni szli między skałami. Ale ile tam się dało dojść, to ja nie wiem (AP, OBSZAR(01)_SP02_WYWIAD).

Ja słyszałem, że na tym zamku [zamek Plaveč – przyp. S.L.] mają przekopany tunel do rzeki Poprad. Puścili na zamku kaczkę i wyszła na Poprad (AP, OBSZAR(13)_SP01_WYWIAD).

Są to opowieści (czy raczej ich strzępki, biorąc pod uwagę lakoniczność), w których tli się płomyk niesamowitości czy tkwi pewna b i z a r n o ś ć. Z jednej strony, mam świadomość braku ugruntowania i tradycji stosowania tego pojęcia w etnografii i folklorystyce – raczej oddaje ono ducha pewnej części literatury pięknej. Z drugiej strony,

brakuje mi właściwego pojęcia-parasola, pod którym udałoby się umieścić różnego rodzaju materiały z terenu, które wyróżniają się swoją niepowtarzalnością, nieco odstają od reszty, są nacechowane idiosynkratycznie, lecz stanowią autentyczne reprezentacje subiektywnej wiedzy i doświadczeń. Słowo „varia” wydaje się w tym kontekście poprawne, ale zbyt ogólne, przez co nieoddające charakteru narracji. Olga Tokarczuk zwraca uwagę na ważną cechę opowiadań bizarnych⁶: „Nawet jeśli mają formę fantastyczną, to jednak są mocno zakorzenione w tym, o czym rozmawiamy, czego się boimy, czym się martwimy” (Tokarczuk 2018: 90). A jako takie wydają się niezwykle interesujące dla etnografia i antropologa kultury badającego przecież ludzką kondycję we wszystkich jej emanacjach.

Antologię popradzkich opowieści bizarnych można by uzupełnić o narrację o czarownicach topionych w Popradzie:

Jak byście na przykład oglądali sobie ten musical *Mussina*, pierwszą część, to tam są takie wymowne sceny, jak dwie czarownice w Muszynie skazano na śmierć. Miejsce ich kaźni to było, gdzie Muszynka wpływa do Popradu. Tam są takie wiry, tam te kobiety wrzucano. Jak się nie topiły, to znaczyło, że są na usługach diabła, a miały takie spódnice z grubego lnu szyte, to się jak parasol otwierały i je utrzymywały. To było na ich niekorzyść. W końcu je zamordowano (AP, OBSZAR(01)_SP13_WYWIAD).

Rąbka bizarnej codzienności nad Popradem uchyla kolejna opowieść – o niesfornej gęsi i dziecięcej „małej zbrodni”:

Niekiedy trzeba było je [gęsi – przyp. S.L.] spędzić za rzekę, ale już wracały też same. Wyuczone były, ale pamiętam też scenę, że siostra zapędzała gęsi w pochmurny dzień i one nie chciały wejść do rzeki, i ona rzucała kamieniami, i tak rzucała, że aż wreszcie trafiła kamieniem w głowę jednej z gęsi. Gęś jak gęś, ale się przestraszyła rodziców i poszła ją wyciągnąć do tej rzeki (AP, OBSZAR(01)_SP07_WYWIAD).

Konkluzje

W świetle materiału z badań, do których się odwołuję, rzeka nie jest tylko obojętnym elementem natury. Liczne cytowane przeze mnie głosy informatorów składają się na obraz Popradu jako ważnego korelatu dziedzictwa kulturowego polsko-słowackiego pogranicza. Niezdystansowany stosunek do rzeki, przypisywanie jej wartości (emocjonalnych, estetycznych, utylitarnych itd.), osadzanie różnych osobistych wspomnień i zdarzeń z życia w scenerii Popradu, według mnie, czynią z niego istotny i trwały punkt

⁶ „Bardzo brakowało mi tego słowa w języku polskim. Nie wystarczało mi «dziwne», «dziwaczne», «cudaczne». W polszczyźnie w miejscu brakującego słowa «bizarne» był grymas lekko skrzywionej twarzy z podniesionymi wyżej brwiami jako wyraz niedowierzania, lekkiego szoku i ambiwalencji” (Tokarczuk 2018: 91).

odniesienia dla tożsamości lokalnej i poczucia indywidualnego zakorzenienia w krajobrazie kulturowym. W kontekście przedstawionych tutaj współczesnych opowieści wspomnieniowych dziwić może okoliczność, że Miasto i Gmina Uzdrowskowa Muszyńska „nie czerpią” – na poziomie autowizerunku i pomysłu na siebie – inspiracji z Popradu i popradzkich opowieści. A jeśli nawet tak jest, to wysiłek ten udaremnia agresywny marketing innych, słynnych tutejszych wód, które być może są przedmiotem opowieści wspomnieniowych turystów, ale raczej nie członków społeczności żyjącej na co dzień nad Popradem. Sytuacja ta w mikroskali przypomina przypadki popularnych ośrodków turystycznych, w których to konsumenci bardziej czują się jak u siebie niż „tubylcy”. Sama analiza opowieści popradzkich, alternatywnych wobec narracji o lokalnych wodach mineralnych, jeszcze nie wystarczy, aby pogranicze polsko-słowackie zaliczyć do miejsc, które publicystycznie określa się „ofiarami własnego sukcesu turystycznego”. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na egzystencję równoległych narracji:

- nieoficjalnej, spontanicznej, wynikającej ze „zwykłej” ludzkiej potrzeby dzielenia się doświadczeniami – narracji o Popradzie;
- oficjalnej, zaplanowanej, będącej funkcją marketingu miejsca – narracji o wodach mineralnych.

Obie opowiadają o pograniczu na swój sposób – kolejny dowód, że dziedzictwo to dynamiczna kwesta selekcji, wyboru i planowania, a nie statyczny, skończony zasób. Jednak to opowieści popradzkie konstruują polsko-słowackie pogranicze jako „miejsce antropologiczne” w opozycji do „nie-miejsca”. Marc Augé konstatuje, że „korzenie grupy często są wielorakie, ale to tożsamość miejsca ją funduje, skupia i jednoczy” (Augé 2010: 29). Jeśli układ przestrzenny rzeczywiście wyraża tożsamość grupy, to Poprad jako część całego układu jest rzeką, która – w świetle opowieści – wydaje się tę tożsamość współokreślać.

Bibliografia

- Augé, M. (2010). Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności (przeł. R. Chymkowski). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bukowska, Ł. (1992). Poprad – rzeka pełna uroku. Almanach Muszyny, 50–51.
- Carrithers, M. (2008). Natura i kultura. W: A. Barnard, J. Spencer (red.), Encyklopedia antropologii społeczno-kulturowej (przeł. M. Barbaruk-Fereńska, D. Brzeziński, M. Brzozowska-Brywczyńska i in.) (s. 390–393). Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Clifford, J. (2000). Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka (przeł. E. Dżurak, J. Iracka, E. Klekot i in.). Warszawa: Wydawnictwo KR.

- Czubala, D. (1985). *Opowieści z życia. Z badań nad folklorem współczesnym*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Fitas, A. (2018). Zalety i wady przyczynkarstwa. *Teksty Drugie*, 6, 125–134.
- Hajduk-Nijakowska, J. (2016). Doświadczenie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych. Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Hastrup, K. (1994). Natura jako przestrzeń historyczna (przeł. S. Sikora). *Konteksty. Polska Sztuka Ludowa*, 3–4, 8–13.
- Karpińska, G.E. (2012). „...każdy patrzył swojego, ale innym pomagał też”. Antropologiczna relacja ze zmagañ mieszkańców Muszyny z zalewającym ich Popradem. W: R. Hołda, T. Paleczny (red.), *Ciekawość świata, ludzi, kultury* (s. 365–380). Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Kozera, Ł. (2008). Z teki folkloru Dionizjusza Czubali. *Wojenne opowieści wspomnieniowe*, t. 1. Kielce: Wyszczka Szkoła Umiejętności Zawodowych w Pińczowie, Stowarzyszenie Rozwoju Kulturalno-Gospodarczego Powiatu Pińczowskiego.
- Kurcz, M. (2016). Ekologia, kultura i zmiana na środkowym Nilem – o roli rzeki w kulturze ludowej Sudanu północnego. W: K. Czerwińska i in., *Ekologia kulturowa. Perspektywy i interpretacje* (s. 85–115). Katowice: Uniwersytet Śląski w Katowicach.
- Latocha, S. (2016). Dwory nad Wolbórką – rekonesans i planowanie dziedzictwa. W: P. Cichoń, S. Latocha (red.), *Dwór. Ponowoczesne przygody idei i formy* (s. 71–94). Łódź: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ.
- Ligeża J. (1972). Awans opowieści wspomnieniowych. W: R. Górski, J. Krzyżanowski (red.), *Z zagadnień literatury ludowej. Studia folklorystyczne* (s. 155–170). Wrocław: IBL PAN.
- Ossowski, S. (1948). *Więź społeczna i dziedzictwo krwi*. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Książka.
- Stomma, L. (2002). *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*. Łódź: Piotr Dopierala.
- Ształt, K. (2012). Stanisława Ossowskiego koncepcja dziedzictwa kulturowego. *Roczniki Nauk Społecznych*, 4 (40), 2, 37–49.
- Tokarczuk, O. (2018). Światy bizarne. *Tygodnik Powszechny*, 14, 89–92.
- Wiśniowska-Węglarz, R. (2008). Sieć hydrograficzna ziemi muszyńskiej. Z cyklu: *Rzeki Sądeckizyny. Cz. I. Almanach Muszyny*, 217–222.